

Właśnie zaczynam pierwszy dzień w nowej szkole, w innym mieście całkiem różniącym się od poprzedniego, w którym mieszkałam. Oddalone o kilkaset kilometrów aby mieć pewność, że pewien rozdział mojego życia został zamknięty raz, a dobrze. Przekraczając drzwi wejściowe ogromnego budynku miałam nadzieję, że szybko znajdę kogoś z kim złapię wspólny język. W tych czasach jest to trudne gdyż całe życie nastoletnich osób opiera się na ilości polubień pod ich zdjęciami na portalach społecznościowych. Znajomi? Liczą się tylko ci, których masz w internecie, a reszta to dziwacy. Jak można, przecież rozmawiać z innym człowiekiem twarzą w twarz? Przecież to nieludzkie, odrażające, nic nie znaczące, chyba, że chodzi o twoich rodziców, to inna bajka gdyż są oni jednymi z najbardziej zacofanych osób na świecie. Nikt dorosły, przecież nie zrozumie po co spędzasz tyle czasu w sieci, a to jest jedna z najbardziej oczywistych rzeczy jaką tylko można sobie wyobrazić.

Wracając do tematu, szkoła jest wręcz monumentalnych wymiarów. Kilka sektorów podzielonych na kilkanaście mniejszych, ponad tysiąc uczniów w różnym wieku, a najgorsze jest to, że człowiek nie może się we wszystkim połąpać.

Pierwsze za cel uznałam udanie się do dyrektora w sprawach formalnych. Po podaniu danych osobowych, odebrałam nowiutką legitymację, kluczyki do szafki oraz rozpis zajęć. Zaraz miałam mieć biologię, więc zaczęłam szukać sali numer 205 w dziale C. Zabłądziłam parę razy przez co spóźniłam się już pierwszego dnia. Przystanęłam na chwilę przed drzwiami klasy i wzięłam kilka głębokich oddechów. Bałam się, że zaraz po przekroczeniu progu ludzie zaczną o mnie gadać. Wyróżniałam się trochę z tłumu. Nosilałam dziwne ubrania oraz kolorowe włosy, które swoją drogą nie przeszkadzały żadnemu opiekunowi. Zapukałam delikatnie w drewnianą powłokę i naciskając klamkę, pchnęłam ją do przodu. Tak jak przypuszczałam, wszyscy patrzyli na mnie z zaciekawieniem, po co taka osoba jak ja miałaby znaleźć się w tym miejscu. Popatrzyłam na nauczyciela, który gestem dłoni wskazał abym do niego podeszła. Robiąc krok za krokiem, w końcu dotarłam do biurka. Pan Watson, który zdążył mi się już przedstawić, kazał opowiedzieć o sobie krótko przed całą klasą.

- Hej, jestem Margaret Black i od dzisiaj zaczynam uczęszczać do waszej szkoły – starałam się sprawiać wrażenie wesołej i uśmiechniętej. Mam niemałe wrażenie, że mi się to udało.

- Dobrze, możesz zająć miejsce – oznajmił nauczyciel. Ruszyłam w głąb klasy i w pewnym momencie przystanęłam, rozglądając się i nie wiedząc zbytnio gdzie mogę usiąść. W końcu zobaczyłam jedyne wolne miejsce obok chłopaka z kapturem na głowie. Wyglądał jakby w ogóle nie przejmował się tym co dzieje się wokół niego. Gdy umiejscowiłam się na krześle on nawet nie drgnął, za to część osób popatrzyła na mnie z lekszą ostrzegająco, jakby siedzenie chłopak z dziewczyną w jednej ławce było czymś zakazanym.

Otworzyłam zeszyt i zaczęłam notować słowa nauczyciela gdy ujrzałam przed sobą

małą zgniecioną w kulkę karteczkę. Otworzyłam ją i przeczytałam. Dowiedziałam się, że rudowłosa dziewczyna przede mną, współczuje mi z całego serca i podziwia moją odwagę. Uśmiechnęłam się pod nosem i wrzuciłam zwitek do piórnika. W tym momencie dopiero chłopak zaszczycił mnie swoim spojrzeniem. Miał niesamowite niebiesko-zielone tęczę. Bardzo podobne do moich. Szczerze mówiąc, nigdy wcześniej nie widziałam u nikogo takich oczu, oczywiście nie wliczając mnie. Zachciało mi się z tego powodu śmiać, co nie do końca świadomie zrobiłam. Nauczyciel popatrzył na mnie z politowaniem i poprosił do tablicy.

- Dobrze panno Black, skoro pani już się chciała tak bardzo udzielić pierwszego dnia to może powie nam pani co to jest homeostaza? - powiedział pan Watson, przymrużając powieki.

- Homeostaza? - przysięgam sobie, że nigdy wcześniej o tym nie słyszałam, ale przecież nie przyznam się tak przed wszystkimi. - Wie pan, to jest takie coś... gdy człowiek... krótko mówiąc... - nie potrafię nawet nic kompletnie wymyślić! *Homeostaza to stałe warunki środowiska wewnętrznego organizmu, powtórz to na głos i wracaj do ławki.* - Homeostaza to stałe warunki środowiska zewnętrznego organizmu!

- Chyba wewnętrznego, ale dobrze, myślałem, że zejdzie nam tu panienka za chwilę – uśmiechnął się nauczyciel, notując coś w zeszycie.

Udałam się z powrotem na miejsce, nie mogąc zrozumieć co przed chwilą zaszło. W momencie kiedy usiadałam na krześle, odezwał się dzwonek. Szybko zebrałam swoje rzeczy i wybiegłam z sali jak poparzona. Nie da się normalnie tego wytłumaczyć, po prostu nie da! Wrzuciłam książki do szafki i poszłam w jakieś ustronne miejsce. Duża szkoła na szczęście równa się wiele pustych korytarzy. Usiadłam na szerokim parapecie i przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej. *Czemu się ukrywasz?* Znowu! Nie jestem psychicznie chora, nie mam schizofrenii! *Masz rację, jesteś zdrowa. Rozejrzyj się, proszę.* Podniosłam głowę z nóg

i spojrzałam na prawo. Stał tam ten sam chłopak, z którym siedziałam przed chwilą w klasie. Powoli podszedł i zdjął kaptur.

- Czego chcesz? - warknęłam.

- Niczego, po prostu mnie zaciekawiłaś – uśmiechnął się w moim kierunku coraz bardziej zbliżając się do mnie.

- Tak, niby czym?

- Po prostu swoją osobą. Naprawdę nie spotkałaś nikogo z tak pięknymi oczami jak moje?

- Weź przestań, tak w ogóle to co ty ukrywasz, co? - zeskoczyłam z parapetu i dotknęłam jego klatki palcem wskazującym, na co chłopak cofnął się o krok.

- Dlaczego miałbym Maggie? Mogę tak na ciebie mówić, prawda? To ty coś skrywasz kochana, jestem tego stuprocentowo pewny – uniósł jedną brew w ramach odwetu.

- To nie twoja sprawa koleś, okej? Nawet nie wiem jak się nazywasz, czy to nie

komiczne?

- Jestem Luke – uśmiechnął się zawadiacko i pocałował moją dłoń. Jedyne co miałam ochotę zrobić w tej chwili to uciec, aby nie zobaczył jak moje policzki zaczynają przybierać barwę dojrzałego pomidora. W sumie, to nie jest zły pomysł. Przybiłam sobie mentalną piątkę i wysiliłam się aby drzwi, którejs z pobliskich klas się zatrzasnęły. Było mi ciężiej, gdyż nie mogłam odwrócić wzroku od bruneta, aby nic nie podejrzewał. Skupiłam swoje wszystkie myśli na tym przedmiocie, gdy chłopak mi przerwał:

- Dlaczego myślisz o drzwiach w tym momencie, przecież to głupie.

- Dlatego – tylko tyle zdążyłam powiedzieć, zanim usłyszeliśmy ogromny huk. To był ten moment kiedy on się obrócił, w poszukiwaniu źródła dźwięku, a ja miałam szansę by wziąć nogi za pas i uciekać gdzie pieprz rośnie. Może trochę się zdradziłam, ale jak widzę, on też coś potrafi. Przez moje, można powiedzieć *moce*, jego czytanie w myślach nie robi na mnie najmniejszego wrażenia. Ciekawe, że oboje mamy coś do ukrycia, a jednak tego nie robimy. Staramy się aby jak najmniej ludzi dowiedziało się o naszych darach, z drugiej strony nie zważamy na to, kto nas obserwuje w danej chwili. Zostało mi jeszcze niecałe dwie minuty przerwy, więc postanowiłam udać się powoli w kierunku klasy, gdyż z pewnością znowu zabłądzę.

Tak jak myślałam, musiałam się zapytać z trzy razy o drogę, ale udało mi się jakoś dotrzeć na czas. Chemia, niegdyś jeden z moich ulubionych przedmiotów, teraz powód do kolejnych awantur w domu z powodu ocen. Czemu ten świat jest taki niesprawiedliwy? Na szczęście jest tu o wiele więcej wolnych miejsc, niż w poprzedniej sali, więc spokojnie mogłam usiąść sama. Pani tłumaczyła nam rzeczy, które przerobiłam już w poprzedniej szkole, dzięki czemu mogłam sobie pozwolić na chwilę lenistwa. Położyłam głowę na ławkę, ale niestety okazało się to niewygodne. Byłam w tym momencie zła, że nie zabrałam ze sobą żadnej bluzy, którą mogłabym użyć jako poduszki. Po około piętnastu minutach zaczęłam się naprawdę mocno nudzić. Nauczycielka demonstrowała jakiś eksperyment, a ja, jak zwykle, musiałam coś narobić. Wręcz nieświadomie pękłam probówkę. Wszyscy zerwali się z miejsca, a ktoś otworzył okno.

- Proszę wyjść z sali i nie panikować– powiedziała pani Evans, po czym wzięła telefon i gdzieś zadzwoniła.

Po chwili w całej szkole rozległ się alarm. No pięknie! Coś jeszcze mnie dzisiaj zaskoczy?

Gdy stałam już z wszystkimi uczniami na dworze, dyrektor zaczął mówić przez megafon:

- W sali z chemii został rozszczelniony silnie trujący gaz. Jesteśmy zmuszeni wypuścić was w tej chwili do domu.

Większość osób zaczęła wiwatować i krzycheć jakieś bliżej lub mniej określone zdania. Czemu wybrałam akurat tą szkołę? Powie mi ktoś, bo ja naprawdę nie wiem!? Zarzuciłam

plecak na ramię i włożyłam słuchawki do uszu, aby zagłuszyć to istne zoo. Obróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę bramy. Nie wiem jak dokładnie dojść do domu, więc pozostaje mi bląkanie się w celach odnalezienia go. Myślę, że nie sprawi mi to większego problemu, bo jestem przyzwyczajona do tego typu rzeczy.

Po około godzinie chodzenia różnymi uliczkami, zdecydowałam usiąść na chwilę w parku. Znalazłam samotną, oddaloną od innych ławeczkę i usiadłam na niej. Przymknęłam oczy, gdy z małych głośniczków poleciała, jedna z wielu piosenek *Queen*, które znajdowały się na moim telefonie. Uwielbiam ten zespół od lat, ogólnie taki rodzaj muzyki. Wiele osób się z tego śmieje, bo czym dla nich jest piosenka *Bohemian Rhapsody* przy terażniejszych, pełnych wulgaryzmów rapach. Czemu nikt już nie potrafi docenić prawdziwych talentów, jakie mieli na przykład wokalista, przed chwilą wspomnianego zespołu, Freddy Mercury, gitarzysta *Guns N' Roses*, Slash czy perkusista *Led Zeppelin*, John Bonham? Mam wrażenie jakby całe piękno świata powoli usychało, tracąc swój blask i miłość jaką kiedyś mogło obdarzać ludzi.

Nagle poczułam jak ktoś dotyka mnie w ramię. Otworzyłam oczy, ściągając przy tym słuchawki. Na moje nieszczęście był to Luke, który usiadł obok mnie i włożył ręce do kieszeni. Mam go dość, a znamy się zaledwie parę godzin. Naprawdę, gdyby ktoś dał mi możliwość teraz zabicia kogokolwiek, bez żadnych konsekwencji, nie wahałabym się długo. Prychnęłam i popatrzyłam przed siebie.

- Coś nie tak słonko? - uśmiechnął się, ukazując rząd białych zębów.

- Słonko? A my coś ten teges? Bo wiesz, nie chciałabym niczego przeoczyć w naszej znajomości – powiedziałam sarkastycznie.

- Agresywna...

- Powiedz „lubię takie”, a obiecuję, że nie dożyjesz jutra – wysyczałam wkurzona. Wstałam i zabierając swój plecak, chciałam pójść w dalszą wędrowkę, jeśli mogę to tak nazwać. Niestety, chłopak złapał mój nadgarstek, przez co mimowolnie odwróciłam się w jego stronę.

- Kpisz sobie? - usiłowałam nie wybuchnąć jeszcze bardziej.

- Możemy porozmawiać? - w jego oczach można było wyczytać jedynie nadzieję.

- Okej, masz pięć minut – westchnęłam ze zrezygnowaniem.

- Oboje coś ukrywamy i dobrze o tym wiemy. Może po prostu opowiemy sobie o tym? - spytał i poczekał, aż dam mu sygnał, że może kontynuować. - Odkąd pamiętam, mogłem wnikać ludziom do umysłów i po prostu czytać ich myśli. Z tobą jednak było ciężiej. Zazwyczaj zajmuje mi to parę sekund, a gdy chciałem zobaczyć co ci chodzi po głowie, jakby to powiedzieć, zmroziło mnie. Dlatego nie popatrzyłem nawet na ciebie, gdy usiadłaś obok w ławce. Udało mi się to dopiero, gdy stałaś zestresowana przed tablicą. Od razu zrozumiałem, że się odznaczasz na tle innych. Tylko wciąż nie wiem, co ty potrafisz robić.

Wiem, że coś masz na sumieniu, więc mów, szybciotko – ponaglił mnie jakby była to moja najlepsza przyjaciółka, niemogąca doczekać się jakiś newsów o moim życiu miłosnym.

- Powiem ci, ale jeśli wyjdzie to poza nas, to nie masz życia, ani w tej szkole, ani nigdzie indziej. Zniszczę cię i będziesz żałował, że zostałeś w ogóle poczęty – chłopak wydał się być z leksza wystraszony. - A więc, moją tajemnicą jest to – powiedziałam wskazując przed siebie dłonią. Liście znajdujące się naprzeciwko nas, zaczęły frunąć ku górze, a woda w jeziorze, niebezpiecznie falować.

- Ale masz fajnie – odezwał się Luke, ale nie zrozumiałam co do mnie powiedział, więc odwróciłam się w jego stronę, co jednak nie było dobrym pomysłem, gdyż cały prąd powietrza, który przed chwilą wytworzyłam uderzył w jego osobę, burząc całą fryzurę i zostawiając w niej pojedyncze liście.

- Przepraszam – zaczęłam się śmiać. - To nie było zamierzone, ale jednak cieszę się, że to się stało.

- A z czego się tu cieszyć? - spytał, wyciągając z włosów śmieci.

- Z tego, że przytrafiło się to ci – uśmiechnęłam się niewinnie i wstałam z miejsca. - Przykro mi, ale muszę już iść.

- Do zobaczenia – powiedział chłopak.

- Albo i nie! - rzuciłam na odchodne.

Dochodziłam już do końca parku, gdy ktoś szarpnął mnie za ramię, zmuszając abym zeszła ze ścieżki.

- Odwalisz się od niego? - odezwała się tleniona blondynka z toną makijażu na twarzy.

- Chyba mnie z kimś pomyliłaś *Barbie* – prychnęłam.

- Nie pomyliłam! Widziałam cię z nim przed chwilą! Nie możesz zaprzeczyć. Masz go zostawić. Jest mój. Zrozumiałaś? - warknęła.

- A bierz se go, tylko mnie puść laluniu – wyrwałam się i ruszyłam w stronę, gdzie przypuszczalnie mogłam teraz zamieszkiwać.

Na szczęście tym razem obrałam dobry kierunek i po niecałych 5 minutach stałam pod drzwiami mojego domu. Będąc już w środku ściągnęłam buty i poszłam odłożyć plecak do swojego pokoju. Wchodząc po schodach usłyszałam krzyk mojej mamy z kuchni:

-Jak było w szkole Maggie?

-Jakoś szybko minęła – zaśmiałam się w myślach. - Ale muszę ci coś powiedzieć!

-No to zamieniam się w słuch córeczko – uśmiechnęła się, gdy zasiadłam do stołu, obok niej.

-Poznałam takiego jednego chłopaka – mama chciała coś powiedzieć, ale uciszyłam ją podnosząc palec. - Daj mi dokończyć. Ma takie same oczy jak ja, co mnie zadziwia, ale wiesz co jest najlepsze?

-Skąd mam to wiedzieć?

–Dobra, słuchaj dalej. Nie jestem jedyną nienormalną osobą! - podniosłam głos uradowana.

–Ale ty nie jesteś nienormalna, tylko na swój sposób wyjątkowa. Ale o co chodzi z tym młodzieńcem?

–On również ma dar, tylko, że inny. Telepatia. Aż strach koło niego przejść mając świadomość tego, że wie co myślisz w danej chwili.

–Myślę, że obok ciebie również ciężko uspokoić emocje.

–Eh mammo. Muszę iść się pouczyć.

- Leć, leć.

Jak powiedziałam tak zrobiłam. Udałam się z powrotem do siebie i sumiennie przejrzałam parę rozdziałów książki z biologii. Potem, oczywiście mi się to znudziło. Położyłam się na łóżku i spojrzałam na sufit. Wystarczyła jedna przeprowadzka abym zmieniła wszystko, ale nie przypuszczałam, że aż do tego stopnia. Z początku byłam zła i bałam się, że zostanę sama, a tu już pierwszego dnia znalazłam bratnią duszę. Mogę go tak nazwać mimo wszystko, skoro zostaliśmy razem obdarzeni jakimiś darami. Domyślałam się, że wbrew pozorom będę potrafiła się z nim dogadać i uda mi się jakoś wytrzymać z jego wybujałym ego. Będę oczywiście je próbować jakoś utemperować, ale muszę się przygotować na to, że będzie mnie to kosztować sporo wysiłku. Żadne wymalowane dziewczyny nie są dla mnie przeszkodą. Przecież płaczą jak tylko złamią paznokiec, a ja mam wielką przewagę. Chciałabym, aby chociaż tym razem, wyszło mi coś w życiu. Z taką myślą wpadłam w objęcia Morfeusza.